Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

październik-listopad 2010 r. Nr 10 (51)

Sprawa «Poloniki» zamknięta?



Minister spraw zagranicznych Białorusi Siergiej Martynow (w środku) również przekonywał Guido Westerwelle oraz Radosława Sikorskiego, że Białoruś chce dołączyć do grona demokratycznych państw

Trzy miliardy za demokratyzację

Białoruś potrzebuje zachodnich pieniędzy. Zachód jest gotów je dać, ale stawia jeden warunek – demokratyzacja.

Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec Radosław Sikorski i Giudo Westerwelle na początku listopada odwiedzili Białoruś. Spotkali się m.in. z Aleksandrem Łukaszenką. Kilka dni po tym spotkaniu Łukaszenko w wywiadzie dla polskich mediów przyparty do muru przez dziennikarzy przyznał, że na Białorusi mogą istnieć dwie polskie organizacje.

Wspólna polsko-niemiecka misja dyplomatyczna miała jeden cel – przekonać Aleksandra Łukaszenkę, że demokratyzując swój kraj może on otrzymać zachodnie wsparcie finansowe. Na konferencji prasowej Radosław Sikorski mówił, że ministrowie przybyli do Mińska jako reprezentanci Unii Europejskiej i ofiarowali Białorusi w ciągu trzech lat pomoc w wysokości 3 mld euro. Warunek, który Unia postawiła Aleksandrowi Łukaszence jest jeden – demokratyzacja.

– Wybory będą bardzo demokratyczne – zapewnił Aleksander Łukaszenko ministrów spraw zagranicznych Polski Radosława Sikorskiego i Niemiec Guido Westerwelle. – Trzymamy za słowo – mówił Radosław Sikorski.

Ciąg dalszy na str.3

Pisaliśmy...

...rok temu...

Reżimowy «Związek Polaków» to fikcja. To potwierdził «zjazd» tej pseudopolskiej organizacji. Nazwisko nowego prezesa było znane kilka dni przed «wyborami». «Delegatami» byli ludzie, którzy nie tylko nigdy nie byli członkami Związku Polaków, ale nie potrafili mówić po polsku i nie wiedzieli, jak mają się zachowywać w kościele. Kto był reżyserem «zjazdu»? Najważniejszy urząd na Białorusi – Administracja prezydenta. Według naszych źródeł, przygotowania do «zjazdu» rezimowców osobiście nadzorowała pierwszy zastępca kierownika tego urzędu – Natalia Pietkiewicz.

wrzesień 2009, Nr 10 (38)

...5 lat temu...

Ministerstwo Informacji Białorusi podjęło decyzję o uniemożliwieniu odbioru w zachodniej części Białorusi Pierwszego Programu Telewizji Polskiej. To pierwszy przypadek ocenzurowania możliwości odbierania przez obywateli naszego kraju polskich środków masowego przekazu. Związek Polaków na Białorusi rozpoczął zbieranie podpisów pod apelem do władz o cofnięcie decyzji.

listopad 2005 r., Nr 0 (1)

...10 lat temu...

Białoruskie władze zrobiły wszystko, żeby wybory 15 października do Izby Przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego Białorusi odbyły się. Jednak mimo wszystko, Zachód odmawia uznania ich wyników, twierdząc, iż nie były one uczciwe. Europejska trójka parlamentarna, w skład której wchodzą przedstawiciele Parlamentu Europejskiego, OBWE i Rady Europy, zgodziła się z wnioskiem misji technicznej Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka, że «wybory na Białorusi nie odpowiadały standardom międzynarodowym».

20 października 2000 r., Nr 42 (441)

Białoruscy ekolodzy przeciwko Kulczykowi

Cztery białoruskie organizacje ekologiczne wspólnie domagają się od władz kraju otwartej dyskusji na temat budownictwa przez Kulczyk Holding elektrowni na węgiel na Białorusi.

Elektrownia ma być wybudowana w miejscowości Zelwa, położonej w 70 kilometrach od granicy z Polską. Inwestycja jest oceniana na 1,5 mln euro, a produkowany w elektrowni prąd ma być eksportowany do Polski. Umowa pomiędzy Kulczyk Holding i białoruskim państwowym koncernem «Grodnoenergo» została podpisana w sierpniu w Warszawie. Uruchomienie elektrowni jest planowane w 2014 roku.

– Uważamy, że ten projekt jest niekorzystny dla Białorusi ani ekologicznie, ani ekonomicznie. Ta elektrownia jest korzystna tylko dla strony polskiej – powiedział Jarosław Bekisz, koordynator zrzeszenia «Zielona siatka», które kontestuje budowę elektrowni i razem z jeszcze 3 organizacjami zwróciło się z otwartym apelem do Ministerstwa Zasobów Naturalnych, Ministerstwa Zdrowia oraz koncernu «Grodnoenergo».

Ekolodzy zwracają uwagę na spowodowanie przez elektrownię zanieczyszczenia środowiska naturalnego i domagają się od władz ujawnienia szczegółów dotyczących tego projektu oraz strat, które wyrządzi środowisku naturalnemu jego realizacja.

Nieoficjalnie wiadomo, że przeciwne realizacji tego projektu jest Ministerstwo Zasobów Naturalnych Białorusi i to właśnie z nim w porozumieniu działają ekologiczne organizacje. Oficjalnych komentarzy w tej sprawie ministerstwo nie daje.

APO

Ambasador po wyborach

Nowy ambasador Polski przyjedzie na Białoruś prawdopodobnie w styczniu 2011 roku – dowiedziała się agencja BiełaPAN w służbie prasowej polskiego MSZ.

Zgodnie z polskim prawem, nazwisko ambasadora zostanie ogłoszone po zakończeniu wszystkich procedur, związanych z nominacją na tę dyplomatyczną funkcję.

Obecnie polską ambasadą w Mińsku kieruje charge d'affaires Witold Jurasz. Poprzedni ambasador w Białorusi Henryk Litwin wyjechał z Mińska w kwietniu bieżącego roku, zaraz po katastrofie lotniczej polskiego samolotu rządowego pod Smoleńskiem. Kierował on ambasadą w Mińsku około 2,5 roku.

WK

Wieści z oddziałów ZPB

Toruń, Wrocław

Działacze Związku z terenu całego kraju odwiedzili w dniach 2-7 października Toruń oraz okolice. Na zaproszenie miejscowego oddziału Wspólnoty Polskiej Polacy z Białorusi mogli zobaczyć jedno z najpiękniejszych polskich miast. Zaś pod koniec października inna grupa działaczy organizacji odwiedziła Wrocław. Od kilku lat dzięki współpracy Związku z władzami miasta, członkowie ZPB mogą odwiedzać leżący na drugim końcu Polski Wrocław, w którym jedna z ulic nosi imię Tadka Jasińskiego, młodocianego obrońcy Grodna, który tragicznie zginął w 1939 r.

Grodno

Przedstawiciele kierownictwa ZPB wzięli udział w obchodach 10-lecia Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Pierwotnie obchody miały się odbyć w czerwcu, jednak uniemożliwiła to katastrofa smoleńska, w której zginęli Janusz Kurtyka, prezes IPN od 2005 r. do śmierci, oraz Janusz Krupski, wiceprezes IPN w latach 2000-2005.

Taniewicze, Grodno

Zespoły, działające przy ZPB «Matczyna Piosenka» oraz «Głos znad Niemna» na zaproszenie Bielskiego Stowarzyszenia Promocji Kultury i parafii rzymskokatolickiej pw. Przemienienia Pańskiego w Białej wzięły udział w VIII «Wrześniowych Kresowianach». «Kresowiana» są coroczną uroczystością promowania kultury Kresów Wschodnich, w ramach których członkowie ZPB zaprezentowali swoją twórczość oraz spotkali się z mieszkańcami Dolnego Śląska, których korzenie znajdują się na terenie Kresów Wschodnich.

Wołkowysk

W Wołkowysku przed działaczami miejscowego oddziału ZPB z prelekcją na tematy, związane ze zdrowiem, wystąpił wieloletni członek ZPB, aktywny działacz Instytutu Trzeciego Wieku przy ZPB profesor Antoni Kuchta z Grodna. Do tej pory prelekcje odbywały się tylko w Grodnie, podczas spotkań oddziału miejskiego. Teraz prelekcje mają zostać zorganizowane również w innych oddziałach na terenie całego kraju.

Grodno

Drużyna koszykarzy «Sokół» Grodno zdobyła II miejsce w międzynarodowym turnieju, który odbył się w Białej Podlaskiej pod koniec października. Oprócz drużyn z Białorusi – w turnieju występowały też drużyny z Brześcia i Lidy – udział w nim wzięli również koszykarze z Polski i Litwy, przybyli na zaproszenie prezydenta miasta.

Warszawa

Związek Polaków na Białorusi został zaproszony do udziału w konferencji na temat «Partnerstwa Wschodniego», organizowanej przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Związek był reprezentowany przez prezesa Rady Naczelnej Andrzeja Poczobuta.

Przygotowała WK

Jesienny maraton

19 osób wyraziło chęć zarejestrowania grup inicjatywnych, zajmujących się zbieraniem podpisów dla nich, jako kandydatów na prezydenta. Siedemnastu to się udało i sztaby poszczególnych kandydatów tłumnie wyruszyły na zbiórkę podpisów wyborców potrzebnych dla rejestracji. Kilka osób odpadło jeszcze na etapie zbierania podpisów, a po tym, jak wszystkie podpisy spłynęły do Centralnej Komisji Wyborczej na początku października ogłoszono, że ostatecznie do walki o fotel prezydencki stanie 10 kandydatów.



JAN ROMAN

dziennikarz «Radio Racja»

Wśród tych dziesięciu kandydatów są przedstawiciele partii politycznych zarówno prorządowych, jak i opozycyjnych, znany poeta, jest również Aleksander Łukaszenko, który już na wstępie zdążył naruszyć ustawodawstwo wyborcze. Kodeks wyborczy głosi, iż zgłaszać do rejestracji swe sztaby wyborcze należy osobiście. Za Łukaszenkę zrobił to minister edukacji Aleksander Radźkow, i oczywiście, CKW nie uznała tego za naruszenie.

Wśród chętnych, aby zostać prezydentem Białorusi są też biznesmeni oraz były wiceminister spraw zagranicznych. Nie ma tylko Aleksandra Milinkiewicza – najbardziej rozpoznawalnego opozycyjnego polityka Białorusi ostatnich pięciu lat, niegdyś niekwestionowanego lidera opozycji demokratycznej. On sam podał dwa powody, które zaważyły na tym, że podjął decyzję o nieuczestnictwie w tegorocznej kampanii prezydenckiej. Na pierwszym miejscu wymienił brak chęci ze strony białoruskich władz do zmiany prawa wyborczego:

– Bardzo poważnie podchodzę do kampanii wyborczej. Zdaję sobie sprawę ze swej roli na scenie politycznej. Kiedy 3 maja prezentowałem swój program, zapowiedziałem, że będziemy bronić naszego prawa do wolnych wyborow. Chodziło między innymi o wywalczenie prawa do wspólnego liczenia głosów – wspólnego z władzą, czego dotąd nigdy nie było. Wysłaliśmy listy do OBWE, Rady Europy, Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej, wszystkich ambasadorów Unii Europejskiej, którzy są obecni na Białorusi. Mówiliśmy o tym, na czym powinny polegać zmiany w ustawodawstwie (zresztą bardzo łatwe do przeprowadzenia), byśmy mogli razem te głosy liczyć. Władze w dniu dzisiejszym są słabsze, mogłyby pójść na ten kompromis, ale, myślę, że one nie zdają sobie sprawy z historycznego znaczenia i wagi tego, by na Białorusi pojawiła się legitymna władza.

Oprócz tych kroków podjęliśmy również korespondencję z parlamentem białoruskim, w której przedstawiliśmy swoje propozycje. Jednak podczas ogłoszenia daty wyborów Lidija Jermoszyna oświadczyła, że zmian w ustawodawstwie wyborczym nie będzie. Dla mnie to jest dość istotnym powodem, dla którego nie będę brał udziału w wyborach, ponieważ nie chcę uczestniczyć w przedstawieniu, gdzie jest jeden reżyser, scenarzysta i jeden aktor. Nie chcę być statystą. Chcę też, by ludzie na Białorusi oraz nasi partnerzy z zagranicy wiedzieli, że na Białorusi wyborów tak naprawdę nie ma – powiedział Aleksander Milinkiewicz.

Jako drugi powód swojej rezygnacji z udziału w wyborach prezydenckich Aleksander Milinkiewicz podał brak jedności wśród opozycji. Właśnie tej jedności, o potrzebie której przez wiele lat mówi się w szeregach opozycji, a brak której daje możliwość Aleksandrowi Łukaszence niepodzielnie rządzić krajem od połowy lat 90.

Wszyscy, jak wewnątrz, tak i na zewnątrz kraju czekają na to, że demokratyczna opozycja zjednoczy się i wystawi jedynego kandydata, a jednak większość ekspertów zgadza się co do tego, że tym razem do tego nie dojdzie. Zapowiada się na to, że władze zastosują nową taktykę i jesienny maraton wyborczy będzie miał grudniowe zakończenie: proste i jasne – znów wygra Aleksander Łukaszenko. A tam zaraz i Boże Narodzenie oraz Sylwester nadejdą. Wyborcy podążą do niebieskich ekranów, by po raz kolejny obejrzeć może stokrotnie już oglądaną komedię sylwestrową, wypić szampana i zadać sobie tradycyjne, uspokajające i jakże banalne pytanie: «A któż jeśli nie on?».

Helena Marczukiewicz: «Najważniejsi są ludzie, pomysły, chęć do tego, żeby coś robić»

Pani Prezes, jak wygląda na dzień dzisiejszy działalność Mińskiego Obwodowego Oddziału ZPB?

– Mimo trudnych warunków, nie poddajemy się, staramy się być aktywni, uczestniczymy we wszystkich przedsięwzięciach organizowanych przez Związek, jak również sami staramy się wychodzić z propozycjami i organizujemy tutaj w Mińsku dla miejscowych Polaków ciekawe i różnorodne imprezy. Przy naszym oddziale prężnie działają chóry polskie, z którymi w tym roku zjeździliśmy wzdłuż i wszerz cały obwód miński, byliśmy też z koncertami i w innych obwodach. Oczywiście, organizujemy uroczystości okolicznościowe, niedawno mieliśmy piękny koncert z okazji 11 listopada i mimo że w ostatnim momencie kierownictwo lokalu, w którym miała się odbyć impreza, bez podania przyczyn odmówiło przyjęcia nas, zdołaliśmy zaledwie w ciągu dnia znaleźć inne miejsce i impreza się odbyła. Mogę śmiało powiedzieć: mimo że nie jest łatwo, dajemy sobie radę i z optymizmem patrzymy w przyszłość.



Helena Marczukiewicz, prezes oddziału ZPB w Mińsku

Właśnie o przyszłości, jakie są Państwa najbliższe plany?

– Co dotyczy najbliższych planów, to zbliżają się święta Bożego Narodzenia i na pewno jak co roku zorganizujemy imprezę okolicznościową dla jak największej liczby członków naszego oddziału. Poza tym już mamy plany na następny rok, na pewno będzie wiele spotkań z działaczami jak w Mińsku tak i w całym obwodzie. Cały czas dbamy o naukę języka polskiego, szukamy nowych możliwości, bo chętnych jest dużo i cały czas przybywa. Oczywiście, będziemy brali udział w ogólnokrajowych przedsięwzięciach, organizowanych przez ZPB, takich jak objazdy po grobach, uroczystości z okazji Dnia Niepodległości, Konstytucji 3 Maja oraz innych.

Działalność Mińskiego Obwodowego Oddziału ZPB mogłaby posłużyć za przykład dla wielu innych oddziałów. Na czym polega sekret tych sukcesów?

– Najważniejsi są ludzie, pomysły, chęć do tego, żeby coś robić; a kierownictwo jest od tego, żeby pomóc w realizacji pomysłów, propozycji. Musi być dobry kontakt i współpraca między członkami oddziału a kierownictwem, wtedy wszystko można zrobić, bo wspieramy się nawzajem, pomagamy jeden drugiemu i właśnie współpraca między nami jest rzeczą najważniejszą oraz kluczem do sukcesu.

Rozmawiał Igor BANCER

ŻEGNAMY NA ZAWSZE...

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy

śp. ZYGMUNTA BORADYNA

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako Osoba bez końca oddana sprawie polskiej, szczery przyjaciel, kochający syn. Żegnamy wspaniałego Człowieka. Łączymy się w bólu i smutku z Matką, Bratem, Żoną oraz pozostałą Rodziną Zmarłego przekazując wyrazy najgłębszego współczucia.

Zarząd Główny ZPB

Naszej drogiej koleżance **Teresie Filipowicz** wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

ŚP

BRATA MIECZYSŁAWA

składają słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Teresie Filipowicz

słowa pocieszenia z powodu odejścia do Pana

BRATA

składa Zarząd Główny ZPB

Wyrazy współczucia i żalu **Reginie Ejsmont** oraz jej córkom Alicji i Halinie w związku ze śmiercią męża i ojca

śp. JÓZEFA EJSMONTA

składają koledzy oraz koleżanki z ZPB

Trzy miliardy za demokratyzację

Ciąg dalszy ze str.1

Dlaczego Łukaszenko nagle deklaruje gotowość do ustępstw wobec Zachodu? Chodzi o to, że białoruski reżim popadł ostatnio w ostry konflikt z Kremlem i przez to stracił rosyjskie wsparcie gospodarcze. Sytuacja gospodarcza na Białorusi jest fatalna. Dlatego, by po wyborach utrzymać sytuację wewnątrz kraju pod kontrolą, Łukaszenko jest bardzo zainteresowany właśnie zachodnimi inwestycjami i kredytami. Zachód jest gotów pomóc mu, jednak stawia konkretne warunki.

Jednym z tematów, poruszanych w trakcie wizyty ministrów, była sytuacja Związku Polaków na Białorusi.

– Problem mniejszości nie jest problemem wyłącznie stosunków dwustronnych Polski i Białorusi. To jest jeden z wskaźników, który ocenia stopień demokracji – powiedział niemiecki minister Guido Westerwelle.

Według naszych informacji, problem ZPB był poruszany jak w spotkaniu z Łukaszenką, tak i w rozmowach dwustronnych pomiędzy Sikorskim a szefem Administracji prezydenta Władimirem Makiejem. Na konferencji prasowej Radosław Sikorski unikał konkretnej odpowiedzi na pytanie, co się udało osiągnąć w sprawie ZPB. A kilka dni po wizycie ministrów szef Administracji prezydenta Władimir Makiej w wywiadzie dla rządowej agencji Belta wyniośle oświadczył, że Białoruś nie potrzebuje pieniędzy, jeżeli warunkiem ich otrzymania są wymogi polityczne. Jednak kilka dni później sam Aleksander Łukaszenko w wywiadzie dla polskich mediów, pierwszym zresztą od 15 lat, powiedział, że na Białorusi mogą istnieć dwie polskie organizacje.

Ministrowie spotkali się też z siedmioma opozycyjnymi kandydatami na prezydenta oraz liderem opozycyjnego ruchu «Za Svabodu» Aleksandrem Milinkiewiczem. – Prosiliśmy przede wszystkim o zorganizowanie niezależnej obserwacji wyborów, by wiedzieć, ile głosów zostało oddanych i na kogo głosowali Białorusini – powiedział Głosowi uczestnik spotkania Władimir Nieklajew, kandydat na prezydenta i lider kampanii: «Mów prawdę».

Andrzej ODLANICKI



Anżelika Orechwo o spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych RP Radosławem Sikorski

– Spotkanie z ministrem Sikorskim odbywało się już po zakończeniu jego rozmów z Aleksandrem Łukaszenką, szefem Administracji prezydenta Władimirem Makiejem oraz ministrem spraw zagranicznych Białorusi Siergiejem Martynowem. Minister zapewnił, że Związek Polaków ma poparcie Polski i sytuacja wokół ZPB jest pilnie obserwowana w Warszawie. Powiedział, że sytuacja mniejszości polskiej i jej problemy były poruszane w rozmowach na najwyższym szczeblu, które odbyły się w Mińsku. Minister powiedział, że organizacja nie zostanie pozostawiona sama sobie i że już wkrótce zostanie rozwiązany problem «Poloniki», gospodarczego zaplecza ZPB, na którą nałożona została ogromna kara i która w każdej chwili może zostać przerzucona na założycieli firmy. Ja ze swojej strony przedstawiłam problemy, z jakimi boryka się Związek Polaków, oraz obecną sytuację naszej organizacji. Podobne spotkania są nadzwyczaj ważne, gdyż pozwalają otrzymać informacje z pierwszej ręki. Mam nadzieję, że pertraktacje, które z władzami Białorusi prowadzi strona polska, w końcu doprowadzą do normalizacji sytuacji ZPB i będziemy mogli działać legalnie.

Łukaszenko o Związku Polaków na Białorusi

Po raz pierwszy od momentu konfliktu wokół ZPB kierownik Białorusi Aleksander Łukaszenko dał obszerny komentarz, dotyczący sytuacji naszej organizacji. Przytaczamy wypowiedzi Łukaszenki za gazetą «Rzeczpospolita».



Aleksander Łukaszenko oświadczył, że nie widzi przeszkód do rozwiązania problemu ZPB

W Polsce panuje duże zaniepokojenie sytuacją wokół Związku Polaków na Białorusi, problemami, jakie napotyka polska mniejszość...

– Ja ministrowi Sikorskiemu dwukrotnie mówiłem: u nas nie ma polskiej mniejszości, są natomiast etniczni Polacy, obywatele Białorusi. Nie ma u nas pojęcia «mniejszość narodowa». To nasi Polacy, odnosimy się do nich z szacunkiem, ja także – i to z powodów osobistych. W 1994 roku (podczas pierwszych wyborów prezydenckich – red.), gdy na prezydenta kandydował Polak Stanisław Szuszkiewicz, Polak Zianon Paźniak i pół-Polak, pół-Żyd Wiaczesław Kiebicz (wszyscy trzej deklarują, że są Białorusinami – red.), otrzymałem 90 procent głosów ludności polskiej.

Ale dlaczego nie może prowadzić legalnej działalności Związek Polaków, kierowany dawniej przez Andżelikę Borys, a obecnie Anżelikę Orechwo?

– Działa przecież zarejestrowany Związek Polaków na Białorusi.

Tak, ze Stanisławem Siemaszką na czele. Ale jest grupa Polaków, kierowana przez Anżelikę Orechwo, która nie chce być w jednej organizacji z Siemaszką. Chcą mieć swój własny Związek.

– Ja nie znam szczegółów, ale jeśli istnieje zarejestrowany Związek Polaków na Białorusi ze Stanisławem Siemaszką na czele, to nie może istnieć drugie stowarzyszenie o tej samej nazwie. Niech więc nazwą organizację inaczej i złożą dokumenty, by ją zarejestrować. Ministerstwo Sprawiedliwości zadecyduje, ja nie rejestruję stowarzyszeń. Ale jeśli chcecie znać moje stanowisko, to ja jestem kategorycznie przeciwny dzieleniu moich Polaków, moich obywateli na białych i czarnych, na dobrych i złych, na związek jeden i związek drugi. To moje osobiste zdanie i podczas spotkań oraz podczas kampanii wyborczej będę prosić moich Polaków – mam prawo ich tak nazywać – by się nie dzielili. Możliwe jest istnienie dwóch czy więcej polskich organizacji, ale wówczas zaczną one konkurować ze sobą. Nie chcę, by Polacy stali się katalizatorem niepokojów na Białorusi.

Ale oni już się podzielili...

– Tak wam się wydaje. Niestety, wszystko to jest wina Borys. Kierownictwo Związku Polaków na Białorusi zajęło się polityką, a nie kulturą czy religią. Dostawali jakieś pieniądze z Warszawy czy skądinąd, ale nie wnikaliśmy w to. Oni faktycznie stali się opozycyjną siłą polityczną.

Niestety, Polacy często nie potrafią się ze sobą porozumieć. Na Ukrainie istnieją dwie duże i kilkadziesiąt mniejszych organizacji. Widać, że i na Białorusi Polacy nie mogą się dogadać, to nie ma żadnego związku z polityką i z Panem. Skoro niemożliwe jest porozumienie, to trzeba im umożliwić oddzielne funkcjonowanie.

– Jeśli Polacy zechcą, mogą mieć i dziesięć organizacji. Ale powinni tego chcieć Polacy, a nie jakieś Borysy. Nasi Polacy. Niech się zbiorą, zwołają zjazd, przedstawią dokumenty do rejestracji. I nie będzie żadnego szczególnego postępowania, bo mamy jedno prawo dla wszystkich. Nikt nie będzie przeciw. Obiecuję, że nie będę naciskać na Ministerstwo Sprawiedliwości. Ale Borys ze swymi ludźmi działała bardzo niewłaściwie. Szkodziła naszym Polakom. Takie jest moje głębokie przekonanie. Nie chciałem tego mówić. My organizacji białoruskiej mniejszości w Polsce mówimy, by nie mieszała się do polityki. Borysowski Związek Polaków chciał zostać partią polityczną. Z pozycji stowarzyszenia społeczno-kulturalnego zajmować się działalnością polityczną, czego próbowali także niektórzy duchowni, a to jest nie do przyjęcia. I jeszcze na marginesie. Czy myślicie, że Sikorski tak po prostu do nas przyjechał? Spotykając się z ministrem spraw zagranicznych Białorusi Martynowem, powiedział: «Proszę przekazać prezydentowi, że chcę przyjechać. Ale nie będę mógł, jeśli nie zostaną załatwione te sprawy». Przyjechał do mnie nasz minister i mówi: «Sikorski takie sprawy stawia, one podobno niepokoją kierownictwo Polski». Dał mi spis czterech spraw. Drobne sprawy, dawno powinny być załatwione. Załatwiliśmy je w ciągu tygodnia. I Sikorski zdecydował, że przyjedzie.

O co chodziło?

O Dom Polski w Iwieńcu, o firmę „Polonika", o co więcej – nie pamiętam. Szczegółów nie znam. Po prostu poleciłem załatwić – i załatwili. I minister (Sikorski – red.) nie zgłaszał żadnych pretensji. Oczywiście – Sikorski to mądry, chytry polityk. Będzie miał jeszcze mnóstwo spraw i propozycji. Ale jeśli będą rozsądne, to będziemy je załatwiać. My też zwracamy się do was z problemami, ale wy ich nie załatwiacie.

Z jakimi?

Wiecie, jakie są nasze problemy z Rosją w sprawie paliw. Czemu Polska nie mogłaby przyjmować przeznaczonej dla nas wenezuelskiej ropy? Chodzi o 30 milionów ton rocznie. Niestety, na razie odpowiedzią na nasze propozycje jest cisza.

Prezent na 11 listopada

Białoruś zrobiła pierwszy krok ku wprowadzeniu małego ruchu granicznego. Białoruski MSZ prognozuje, że umowa MRG może zacząć działać już w kwietniu 2011 roku.



Po obu stronach granicy ludzie czekają na umowę o MRG

Izba Reprezentantów, niższa izba białoruskiego parlamentu, ratyfikowała na początku listopada umowę o małym ruchu granicznym z Polską, która ma wprowadzić bezwizowe przekraczanie granicy dla Polaków i Białorusinów zamieszkujących 30-kilometrową strefę wzdłuż polsko-białoruskiej granicy. Na datę ratyfikacji umowy Izba Reprezentantów wybrała 11 listopada – czyli polskie święto narodowe, gdyż według rzecznika białoruskiego MSZ Andrieja Sawinych, ma to być kolejny krok ku otwartości i współpracy pomiędzy Polską a Białorusią.

Umowa o małym ruchu granicznym przewiduje, że mieszkańcy 30-kilometrowej strefy przygranicznej, w skład której ze strony Białorusi wchodzą na przykład Grodno i Brześć, a ze strony polskiej m.in. Sokółka i Biała Podlaska, którzy żyją w strefie co najmniej 3 lata, będą mogli przekraczać granicę na podstawie specjalnego dokumentu, wydawanego przez konsulaty. Dokument ten ma kosztować 20 euro i będzie ważny w ciągu 5 lat.

– Mały ruch graniczny zaktywizuje współpracę gospodarczą, kontakty lokalnych samorządów oraz biznesu – powiedział przedstawiający umowę w parlamencie wiceminister spraw zagranicznych Białorusi Walerij Woroniecki.

Siergiej Szemiel, mieszkaniec wsi Mała Brzostowica położonej około 8 kilometrów od granicy z Polską, mówi, że ludzie od dłuższego czasu czekają na wprowadzenie małego ruchu i już zwątpili w to, że on rzeczywiście zacznie działać.

– Towary w Polsce są tańsze niż na Białorusi. Ludzie chętnie będą jeździć do polskich supermarketów – powiedział Siergiej.

Umowa o małym ruchu granicznym została podpisana 12 lutego w Warszawie przez ministrów spraw zagranicznych Polski i Białorusi. Z polskiej strony ratyfikacja została wykonana bardzo szybko, z kolei Białorusini nie śpieszą się z wprowadzeniem małego ruchu w życie i dopiero 9 miesięcy po podpisaniu umowy zrobili pierwszy ruch ku wprowadzeniu jej w życie.

– Rada Bezpieczeństwa Białorusi oraz doradcy Łukaszenki z siłowych resortów obawiają się otwartej granicy – powiedział ekonomista Leonid Zaiko, tłumacząc opieszałość białoruskiej strony.

By mały ruch zaczął działać, umowę musi jeszcze ratyfikować wyższa izba białoruskiego parlamentu Rada Republiki, a następnie – Aleksander Łukaszenko.

– Łukaszenko stosuje swoisty szantaż wobec Polski, gdyż nie wypadkowo przeniósł on podpisanie umowy na następny rok – powiedział opozycyjny kandydat na prezydenta Jarosław Romańczuk, który sam pochodzi z przygranicznej wsi Sopoćkinie.

Według niego, Łukaszenko uzależni wprowadzenie w życie umowy o małym ruchu od zachowania się Polski w trakcie mających się odbyć 19 grudnia wyborów prezydenckich.

– Jeżeli Polska uzna wybory, nie mam żadnych wątpliwości, że mały ruch graniczny zostanie wprowadzony – uważa Romańczuk.

Na razie szef białoruskiego MSZ jest pełen optymizmu i twierdzi, że mały ruch graniczny może ruszyć już w kwietniu 2011 roku.

Andrzej POCZOBUT

Znicze jak symbol naszej pamięci

Ponad tysiąc polskich grobów odwiedzili przed Dniem Zadusznym członkowie Związku Polaków na Białorusi. Znicze zapłonęły na grobie Elizy Orzeszkowej, generała Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, księżniczki Krystyny Drucko-Lubeckiej.

Tradycyjna akcja, którą co roku przeprowadza Związek Polaków, rozpoczęła się zapaleniem zniczy na mogiłach powstańców styczniowych pogrzebanych w lesie około wsi Miniewicze, oraz na grobie Jana i Cecylii, pochowanych obok wsi Bohatyrowicze.

– To jest nasza polska tradycja: odwiedzać w tych dniach groby zmarłych i zapalać tam znicze, które symbolizują naszą pamięć – powiedziała p.o. prezesa ZPB Anżelika Orechwo.

Na terenie Grodzieńszczyzny odwiedzone zostały cmentarze w Grodnie, Surkontach, Nowogródku, Szczuczynie, Lidzie, Smorgoniach, Wołkowysku oraz kilkudziesięciu innych miejscach. Aktywistom ZPB towarzyszyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Jednak akcja nie ograniczyła się Grodzieńszczyzną.

– Odwiedzamy siedem tras na terenie mińskiego okręgu konsularnego. W większości wypadków są to kwatery żołnierzy poległych w 1920 roku, również policjantów; są to też miejsca rozstrzelań studentów polskich, Polaków – ofiar hitleryzmu – powiedział w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej kierownik wydziału konsularnego Ambasady RP w Mińsku Marek Martinek. – W każdym z tych miejsc zapalamy znicze, w szczególnych miejscach składamy kwiaty. W większości miejscowości będzie oczekiwać miejscowa Polonia, również katoliccy księża, którzy opiekują się tymi cmentarzami – dodaje konsul Martinek.

Podobna akcja odbyła się również na terenie obwodu brzeskiego.

– Oceniam akcję jako udaną. Jak zwykle dużą aktywnością wykazała się większość oddziałów ZPB, m.in. w Wołkowysku, Szczuczynie, Iwieńcu oraz Raduniu. Zapaliliśmy znicze na grobach znakomitych Polaków, jak również na grobach żołnierskich i powstańczych – powiedziała podsumowując akcję Anżelika Orechwo.

Zdzisław SABLEWSKI



Wołkowysk. Prezes Wołkowyskiego Oddziału ZPB Anna Sadowska w towarzystwie przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP w Grodnie zapala znicze na grobach żołnierzy Wojska Polskiego



Makarowce. Przy grobie polskich żołnierzy, poległych w 1920 roku w trakcie walk z bolszewikami



Marian Bauer, członek Związku Polaków w Wielkiej Brzostowicy

– Pomnik żołnierzy polskich powstał z inicjatywy ZPB w latach 90-ch. Chodziłem do władz miejscowych i udało się otrzymać pozwolenie. Wcześniej w Brzostowicy był wielki cmentarz wojskowy, ale w latach 70. został zdewastowany. Oprócz pomnika żołnierzom 1920 roku są u nas groby policjantów, zabitych we wrześniu 1939 r. Kilka lat temu dzięki pomocy Konsulatu Generalnego RP odnowiliśmy je.



Anna Szałkiewicz, prezes oddziału ZPB w Porozowie

– Od momentu powstania Związku Polaków opiekujemy się grobami polskimi. Groby żołnierzy polskich, nieznanego kapelana wojskowego, powstańców styczniowych pokazali nam starsi ludzi. Od tego czasu nasi harcerze porządkują je. Przy czym robią to nie tylko przed świętami, ale również w ciągu całego roku.Dla młodzieży porządkowanie grobów jest okazją do poznania prawdziwej historii.



Wiktor Wojtczuk, członek ZPB w Wołkowysku

– Przez cały rok opiekujemy się cmentarzem wojskowym w Wołkowysku, na którym są pochowani żołnierze Wojska Polskiego, polegli w 1920 roku. Kosimy trawę, sprzątamy, dbamy by cmentarz wyglądał ładnie i nie było wstyd Polakom Wołkowyska przed rodakami z Polski, którzy odwiedzają groby poległych żołnierzy. Angażujemy młodzież, gdyż starszym osobom już jest ciężko to robić.



Halina Żegzdryń, prezes oddziału ZPB w Raduniu

– Na naszym cmentarzu są pochowani żołnierze AK, zamordowani przez Sowietów. Ich ciała były ekshumowane dopiero pod koniec lat 90-ch. Władze probowały zataić przed nami miejsce ich pochówku, jednak udało mi się odnaleźć ten grób. Porządkujemy go, wyrywamy chwasty, sadzimy kwiaty. W 2008 roku dzięki wsparciu Instytutu Pamięci Narodowej udało się nam odnowić pomnik.

Pod opieką Matki Bożej Pojednania

Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Białymstoku w dn. 13-23 września zaprosił kilkudziesięciu Polaków z Grodzieńszczyzny do Hodyszewa, niedaleko Białegostoku. Byliśmy tam w ciągu 10 dni jak w raju! W raju, bo to miejsce jest pod opieką Matki Bożej Pojednania.

Przytulny ośrodek «Ojczyzna», w którym żeśmy mieszkali działa przy Sanktuarium Matki Bożej Pojednania od 2004 roku. Gospodarzami sanktuarium są księża pallotyni, skupieni pod opieką proboszcza, kustosza sanktuarium a zarazem dyrektora Ośrodka «Ojczyzna» ks. Jacka Koca SAC. Stworzyli oni dla nas wspaniałą atmosferę polskości i wiary.

Niezapomniane były wieczorne spacery do cudownego źródełka cichą, spokojną wiejską uliczką, gdzie pachniało krowami i mlekiem – zapachem tak dobrze nam wszystkim znanym z dzieciństwa. Szczególnie zapamiętaliśmy uroczystość w Nowych Piekutach, gdzie tamtejszej szkole nadawano imię Sybiraka. Odbyło się to w pamiętnym dla wszystkich Polaków, nie tylko tych z Kresów, dniu 17 września. Odwdzięczyliśmy się gospodarzom przejmującym śpiewem naszego zespołu muzycznego.

Wszyscy, których zaproszono do Hodyszewa, to były osoby w starszym wieku, posiadające bogate doświadczenia życiowe. Podczas pobytu dzieliliśmy się naszymi wspomnieniami i przeżyciami. Razem z nami byli wspaniali historycy, na wykładach których mogliśmy wymienić się zdaniami i poglądami na temat naszej wspólnej przeszłości, wzajemnie wzbogacając swoją wiedzę o rozmaitych wydarzeniach historycznych tych ziem.

Te wspólne dyskusje zbliżyły nas z opiekunką naszej grupy Marią Żeszko, wykładowczyniami Wandą Bogucką, Izą Półtorak oraz Teresą Zarzecką. Jesteśmy im wszystkim niezmiernie wdzięczni za czas, który poświęciły nam!

Inicjatorem otwarcia ośrodka była pochodząca z Kresów prof. Regina Elandt-Johnson, historię życia której mogliśmy również poznać podczas swego pobytu w Hodyszewie. Dla nas, dla osób, pochodzących z Grodna lub okolic czy z Wołkowyska, Skidla, Słonimia było to niezwykle wzruszające, gdyż szanowna pani Elandt-Johnson włożyła w ośrodek «Ojczyzna» cząstkę swej duszy, ponieważ była bardzo przywiązana do Kresów, mieszkańcami których wszyscy jesteśmy.

9 października br. w Słonimiu została odprawiona Msza św. dziękczynna za ten dziesięciodniowy pobyt w Macierzy. Przez te wszystkie dni mogliśmy przekazywać sobie nawzajem znak pokoju w tamtejszym kościele. Wszystkim czytelnikom «Głosu znad Niemna» również przekazujemy znak pokoju i serdeczne «Szczęść Boże!» od Polskiej Macierzy Szkolnej w Słonimiu!

Helena PIETRAKOWA, Słonim

Sprawa «Poloniki» zamknięta?

11 października w Grodnie miał się odbyć kolejny proces sądowy nad firmą «Polonika». W ostatniej chwili inspekcja podatkowa odwołała swój pozew i wycofała się ze sprawy. Wszystko dzięki zdecydowanej reakcji ZPB.



Przewodniczący obwodowego sądu gospodarczego Walerij Kostiukiewicz przekonuje Andżelikę Borys z Anżeliką Orechwo oraz zebranych działaczy ZPB, żeby się rozeszli

Po południu 11 października przed budynkiem obwodowego sądu gospodarczego w Grodnie zebrało się ponad stu członków ZPB, którzy przyszli na kolejny proces w sprawie «Poloniki». Tym razem inspekcja podatkowa wystosowała pozew o uznanie spółki bankrutem i ogłoszenie upadłości. Jeszcze przed rozprawą przewodniczący obwodowego sądu gospodarczego Walerij Kostiukiewicz wyszedł do zebranych w holu sądu działaczy ZPB i nieudolnie próbował tłumaczyć, że inspekcja podatkowa wycofała się ze swoich żądań i żadnej rozprawy nie będzie. Prosił wszystkich o rozejście się. Jednak ludzie nie zamierzali się rozchodzić, gdyż cała ta niezrozumiała sytuacja, jak i poprzednie, absolutnie bezpodstawne kary grzywny, nałożone na firmę, budziła wiele kontrowersji. Nikt nie miał pewności, że po odejściu przedstawicieli «Poloniki» oraz członków ZPB rozprawa jednak się nie odbędzie przy zamkniętych drzwiach, bez udziału świadków.

Widząc determinację zebranych, kierownictwo sądu pozwoliło na wejście do sali rozpraw 16 osobom, w tym przedstawicielom mediów. Jakież było zdziwienie wszystkich tych, którzy znaleźli się na sali, gdy się okazało, że przedstawiciele podatkowej już tam byli. Mało tego, czekali na sędziego w towarzystwie osoby, która miała zostać wyznaczona na kryzysowego zarządcę «Poloniki»! Po raz kolejny okazało się, że władze używają w całkowicie sfabrykowanej sprawie przeciwko «Polonice» chwytów poniżej pasa. Można się tylko domyślać, co by się stało, gdyby działacze ZPB zaufali słowom przewodniczącego o tym, że rozprawy nie będzie. Zapewne pod nieobecność drugiej strony w zaciszu gabinetów kandydatura kryzysowego zarządzającego zostałaby zatwierdzona przez sąd bez wahania, co oznaczałoby faktyczne przejęcie kontroli nad spółką przez białoruskie władze.

Wobec sytuacji, kiedy kilkadziesiąt osób zgromadziło się w maleńkim holu sądu, a jeszcze większa liczba z niecierpliwością czekała na jakiekolwiek wiadomości na ulicy, władze zdecydowały się nie zaostrzać konfliktu i rozegrały inny scenariusz. Widząc, że działacze ZPB nie zamierzają odpuścić, ani w tym dniu, ani kiedykolwiek później, władze postanowiły zakończyć sprawę przeciwko «Polonice», bo przed wyborami prezydenckimi 19 grudnia zależy im na jak najlepszej opinii na Zachodzie, a kolejna sytuacja konfliktowa wokół polskiej mniejszości na pewno nie pomogłaby w polepszeniu relacji z Unią Europejską i zaprzeczyłaby tezie lansowanej przez Mińsk o tym, że reżim się demokratyzuje.

Tak czy inaczej, sprawa przeciwko «Polonice» została zamknięta, ale nawet sami przedstawiciele inspekcji podatkowej nie potrafili wytłumaczyć, dlaczego wycofano pozew, gdyż od samego początku było wiadomo, że to nie oni, tylko władze w Mińsku dyrygują całą tą wydumaną serią bezpodstawnych oskarżeń przeciwko «Polonice», mających na celu tylko jedno – zniszczyć spółkę, która była zapleczem organizacyjnym ZPB. «Polonika» wciąż ma jednak do zapłacenia prawie 40 tysięcy dolarów długu za grzywny, nałożone za nielegalną – zdaniem władz – działalność oświatową i kulturalną. Łukaszenko obiecał rozwiązanie tego problemu i anulowanie długu, ale jak na razie na obietnicach się skończyło.

Kolejna sprawa przeciwko «Polonice» została zamknięta. Pozostaje jednak pytanie, czy władze rzeczywiście postanowiły pójść po rozum do głowy i zaprzestaną w końcu traktowania Polaków jak obywateli drugiej kategorii. Czy jednak chodziło o doraźny interes i niezaogniwianie konfliktu w przeddzień kampanii prezydenckiej, która w tym roku przebiega wyjątkowo spokojnie? Gdyby prawdziwym okazał się ten drugi wariant, to oznacza, że jak tylko Aleksander Łukaszenko po raz kolejny 19 grudnia wygra wybory w «eleganckim stylu», wciąż nierozwiązane problemy polskiej mniejszości mogą powrócić ze zdwojoną siłą.

Józef BACZYŃSKI

Rok szkolny rozpoczęty

Pod koniec września w Brześciu uroczyście zainaugurowano kolejny rok szkolny w Polskiej Szkole Społecznej imienia Ignacego Domeyki przy ZPB.



Fragment przedstawienia «Gdzie jest król» w wykonaniu teatrzyku «Tarabuk»

Działalność Brzeskiego Oddziału ZPB jest wielokierunkowa, skierowana na różne grupy społeczne oraz wiekowe. Niewątpliwie jednym z najważniejszych kierunków działalności jest prowadzona od ponad dwudziestu lat społeczna szkoła języka polskiego. Dzięki wspaniałym fachowcom, pracującym w szkole, młodzież polska z Brześcia ma możliwość nie tylko uczyć się języka oraz literatury polskiej, ale również poznawać niezwykłą historię i kulturę ziem, na których mieszkamy.

Rozpoczęcie każdego kolejnego roku szkolnego to w każdej szkole ważna uroczystość, gdyż wtedy nowi uczniowie poznają swych nauczycieli oraz kolegów, ci uczniowie, którzy już uczęszczali na zajęcia wcześniej, spotykają się ze starymi przyjaciółmi. Wszyscy są pełni sił i chęci, aby z młodzieńczym zapałem zagłębić się w nieznane, ale tak bardzo wciągające przestrzenie wiedzy, nauki.

Uroczystości rozpoczęcia nowego roku szkolnego w Brześciu rozpoczęły się tradycyjną Mszą św. w kościele pod wezwaniem Podwyższenia Świętego Krzyża. Jak na świąteczną okazję przystało, było niezwykle uroczyście – rozpromieniona młodzież, szczęśliwi rodzice, nauczyciele, zaproszeni goście, był też sztandar szkoły społecznej oraz warta harcerska.

Po Mszy św. odbył się koncert z udziałem uczniów i wychowanków Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu. Przed zebranymi wystąpili wykonawcy, zespoły, a nawet teatrzyk dziecięcy «Tarabuk», działający przy szkole społecznej od dwóch lat. W ciągu niespełna godzinnego koncertu nie sposób było przedstawić całego dorobku, a i tak to, co zostało zaprezentowane przez uczniów szkoły ZPB w Brześciu, zrobiło wrażenie na wszystkich. Było widać, że dla dzieci oraz młodzieży szkoła społeczna jest czymś więcej niż tylko miejscem zajęć dydaktycznych.

Zaproszeni goście, wśród który byli między innymi konsul generalny RP w Brześciu Anna Nowakowska oraz prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczobut, nie szczędzili słów podziwu dla polskiej młodzieży za ich oddanie tradycjom polskim i zamiłowanie do języka polskiego. Choć w różnych słowach, ale wszyscy życzyli tego samego – żeby nauka w Polskiej Szkole Społecznej przyniosła oprócz satysfakcji oraz wiedzy coś więcej, coś, co pozostaje nie na rok lub dwa, tylko na zawsze. O tym, że Polska Szkoła Społeczna im. Domeyki w Brześciu jest czymś więcej niż zwykłą szkołą najlepiej świadczą długie lata owocnej działalności oraz tysiące młodych ludzi, którzy po ukończeniu tej szkoły swą postawą oraz uczynkami godnie reprezentują w świecie wszystkich nas – Polaków z Białorusi.

Igor BANCER

Zapraszamy!

Wśród naszych Czytelników są osoby, pasją których jest pisanie różnych tekstów literackich: zarówno wierszy, jak i prozy. Niektórzy piszą «do szuflady», inni czynią starania, by ich utwory zostały nadrukowane.

Zarówno jednych, jak i drugich, zapraszamy do udziału w Kole Literackim, gdzie można się spotkać w gronie ludzi, czyim zainteresowaniem jest literatura, podyskutować, zaprezentować swoją twórczość. Będąc członkiem Koła, łatwiej będzie drukować swoje dzieła, uczestniczyć w konkursach i warsztatach. Nie istnieją tu ograniczenia co do wieku lub poziomu doświadczenia literatów.

Wszyscy chętni mogą się zgłaszać pod nr telefonu: 80295825964 lub pisać na adres redakcji:

«Głos znad Niemna na Uchodźstwie»
skrytka pocztowa 107
230025, Grodno

W poprzednim numerze Głosu w wywiadzie z wiceprezes Rady Naczelnej, prezes Brzeskiego Obwodowego Oddziału ZPB Aliną Jaroszewicz pojawiło się pytanie o rzetelność dziennikarską w opisywaniu spraw Związkowych przez polski dziennik «Rzeczpospolita». Po publikacji wywiadu redakcja Głosu dostała list od członka Rady Naczelnej ZPB, a zarazem korespondenta dziennika «Rzeczpospolita» Andrzeja Pisalnika, który drukujemy bez skrótów i poprawek. Wobec tego, że sprawa dotyczy Aliny Jaroszewicz pozwoliliśmy jej również ustosunkować się do treści tego listu.

Redakcja Głosu zawsze jest otwarta na dyskusję w każdej, nawet najtrudniejszej sprawie, gdyż bez rzetelnej, wszechstronnej wymiany zdań nie ma prawdziwego dziennikarstwa, nie ma prawdziwej wolności prasy oraz wypowiedzi. Drukujemy list Andrzeja Pisalnika oraz odpowiedź Aliny Jaroszewicz i jednocześnie zachęcamy szanownych kolegów do skorzystania w przyszłości z bardziej tradycyjnych środków komunikowania się w celu wyjaśniania ewentualnych nieporozumień. Na łamach Głosu chcielibyśmy przede wszystkim opowiadać o bierzących sprawach Związkowych, wydarzeniach z kraju i ze świata, publikować teksty historyczne oraz wspomnienia, bo przede wszystkim to są główne tematy, które stanowią o niesłabnącej popularności naszej gazety wśród członków ZPB.

Redakcja


GŁOS znad Niemna na Uchodźstwie
ZPB pamięta o bohaterach
Mniej Polaków, Rosjan, Litwinów, Ukraińców i Żydów. Władze mówią, że mniejszości wymierają i emigrują.
Białoruś nieprzychylna dla mniejszości
ość i determinacja
Alina Jaroszewicz: «Wspólnymi siłami pokonamy wszystkie przeszkody»

Andrzej Pisalnik: «Nie byłem poddawany manipulacji i nigdy manipulacji nie uległem»

Panie redaktorze,

W «Głosie znad Niemna na Uchodźstwie» z września 2010 roku pod Pana redakcją ukazał się wywiad z kierowniczką Brzeskiego Obwodowego Oddziału ZPB Aliną Jaroszewicz. Ta publikacja zawiera insynuacje, godzące w dobre imię dziennika «Rzeczpospolita» i moje osobiste. A mianowicie, na Pana pytania: «W gazecie «Rzeczpospolita» pojawiła się informacja o tym, że oddział ZPB w Brześciu gotów jest wyjść ze Związku? Jak Pani to skomentuje?» Alina Jaroszewicz odpowiada: ««Rzeczpospolita» nie pierwszy raz publikuje informacje niezgodne z prawdą, informacje te inspirują ludzie, którym zależy na destrukcji, na osłabieniu organizacji. I na skompromitowaniu jednego z najbardziej silnych, niezależnych i kreatywnych oddziałów polskich na Białorusi, którym jest Brzeski Oddział ZPB».

Zawarte w powyższej wypowiedzi pani Jaroszewicz stwierdzenie o tym, że ««Rzeczpospolita» nie pierwszy raz publikuje informacje niezgodne z prawdą», pozostawiam ocenie kierownictwa redakcji dziennika, z którym współpracuję. Natomiast domysły pani Jaroszewicz, iż niezgodne z prawdą są informacje o zamiarach oddzielenia się oddziału ZPB w Brześciu, dotyczą bezpośrednio mojej osoby i są zarzutem pod moim adresem, gdyż to właśnie podczas mojej rozmowy (opublikowanej 21 czerwca br. w «Rzeczpospolitej») z p.o. prezesa ZPB Anżeliką Orechwo poprosiłem nową kierowniczkę organizacji o ustosunkowanie się do możliwości nastąpienia tendencji odśrodkowych w organizacji po odejściu prezes Andżeliki Borys. W swoim pytaniu przytoczyłem wówczas przykład Brześcia, gdyż podczas Rady Naczelnej ZPB z dnia 13 czerwca br. (pani Orechwo nie była na niej obecna) mianowicie Alina Jaroszewicz, próbując skłonić Andżelikę Borys do pozostania na stanowisku prezesa ZPB, kreśliła perspektywę usamodzielnienia się oddziału ZPB w Brześciu, czyli – wyjścia spod kontroli zarządu głównego organizacji, rezydującego w Grodnie.

Rozumiem, iż stan emocjonalny pani Jaroszewicz, głęboko przeżywającej odejście pani Borys ze stanowiska prezesa ZPB mógł sprawić, iż groźby usamodzielnienia się oddziału ZPB w Brzesciu były tylko blefem i próbą wywarcia presji na decyzję pani Borys. Gotów byłbym zrozumieć emocjonalne uniesienie pani Jaroszewicz i nie zwracać uwagi na to, że w spokojnej sytuacji (zakładam, że wywiadu dla Głosu udzieliła ona nie przebywając w stanie napięcia emocjonalnego) działaczka wycofuje się z nieopatrznie wypowiedzianych w obecności conajmniej kilkunastu osób słów. Stanem emocjonalnym pani Jaroszeiwcz nie mogę jednak wytłumaczyć jej dalsze domysły, iż rzekomo nieprawdziwe informacje o ZPB w «Rzeczpospolitej» «inspirują ludzie, którym zależy na destrukcji, na osłabieniu organizacji. I na skompromitowaniu jednego z najbardziej silnych, niezależnych i kreatywnych oddziałów polskich na Białorusi, którym jest Brzeski Oddział ZPB». Otóż w okresie mojej współpracy z «Rzeczpospolitą», która jest dziennikiem, czy nie najobszerniej w Polsce rzetelnie piszącym o życiu Polaków za granicą (w tym na Białorusi) nie dostrzegłem żadnych oznak skutecznego manipulowania redakcją i jej dziennikarzami przez źle życzących brzeskim Polakom i ZPB ludzi. Zapewniam, iż także ja, jako korespondent Rzeczpospolitej, nie byłem poddawany takiej manipulacji (za wyjątkiem prób – nieskutecznych zresztą – manipulowania mną ze strony samej pani Jaroszewicz) i nigdy takiej manipulacji nie uległem.

W związku z powyższym i wobec faktu ukazania się w «Głosie znad Niemna na Uchodźstwie» informacji godzących w moje dobre imię i zarzucających mi stronniczość oraz nierzetelność dziennikarską – proponuję Panu, Panie Redaktore, zamieszczenie tekstu niniejszego listu w najbliższym numerze redagowanego przez Pana pisma tytułem przedstawienia mojego stanowiska wobec zarzutów, skierowanych pod moim adresem.

W przypadku odmowy z Pana strony – pozostawiam sobie prawo do skorzystania z innego środka masowego przekazu w celu obrony przed oszczerczymi informacjami, publikowanymi w redagowanym przez Pana pismie.

Z poważaniem

Andrzej PISALNIK,
korespondent dziennika
«Rzeczpospolita» w Grodnie

Alina Jaroszewicz: «Miałam prawo wyrażenia opinii»

Panie Redaktorze,

Mam wrażenie, że rozmijamy się z prawdą. I tak kolejno:

1) Oddział Brzeski ZPB nie zamierzał i nie zamierza wyjść ze Związku. Wobec potencjalnego zagrożenia połączenia obu Związków po odejściu A. Borys zgłosiłam podczas Rady Naczelnej *votum separatum*, że gdyby nastąpiło takowe połączenie, wówczas oddział brzeski byłby gotowy wyjść ze Związku.

2) «Dobrego imienia Rzeczpospolitej» nie podrywam, gdyż miały miejsca w tym dzienniku (m.in. 19. 09. 2008 r.) informacje o mnie niezgodne z prawdą, dlatego miałam prawo wyrażenia opinii w tej sprawie. Nie ma to nic wspólnego z «manipulacją».

Ponadto pragnę przypomnieć, że od wielu lat byłam i jestem zwolenniczką pracy federacyjnej w ramach naszego ZPB. Dyktują to istniejące warunki społeczno-polityczne na Białorusi oraz działające federacje polonijne w świecie, które funkcjonują i działają od lat skutecznie.

Jedynym moim kryterium działań społecznych od 23 lat było i jest dobro sprawy Polskiej na Białorusi.

Drogi Andrzeju, Droga Iness,

Dla wielu Polaków na Białorusi jesteście symbolem ZPB i tak niech zostanie.

Związek stoi przed nowym wezwaniem, w którym dla każdego z nas będzie dosyć pracy.

Proponuję, byśmy nie wchodzili w publiczne polemiki. To posiedzenia Rady Naczelnej są miejscem dla dyskusji i wypracowania strategii i taktyki dalszego rozwoju organizacji.

Z poważaniem

Alina JAROSZEWICZ,
prezes Oddziału Brzeskiego ZPB,
Redaktor naczelny kwartalnika
«Echa Polesia»

Róbmy swoje...

Już w ubiegłym roku na Białorusi zaczęły się ukazywać artykuły, przypominające o 600-leciu Bitwy pod Grunwaldem. Zdawało się, że Białoruś nie tylko zorganizuje obchody rocznicy, ale też podejmie pewne kroki ku godnemu upamiętnieniu wiekopomnej bitwy – mówiono nawet o zbudowaniu pomnika. Skończyło się jednak na wyświetleniu w białoruskiej telewizji prymitywnego filmu propagandowego, niewnoszącego do wiedzy o Grunwaldzie nic nowego, a raczej po raz kolejny zniekształcającego historię.



Tablica, napis na której wywołał dyskusję

Nikt z kierownictwa Białorusi nie zjawił się na obchodach rocznicy Bitwy pod Grunwaldem, tak jak zrobiła to prezydent Litwy Dala Gribauskaite. Oprócz wspomnianego filmu pseudohistorycznego temat Bitwy pod Grunwaldem pojawił się tylko przy okazji wydania niedużym nakładem książki Anatola Tarasa pt. «Grunwald. 15 lipca 1410 r.». W niej autor z niezrozumiałych powodów oskarżył Polaków o zawłaszczenie zwycięstwa w Bitwie Grunwaldzkiej, zniekształcenia przebiegu bitwy i pomniejszenie heroizmu Litwinów oraz roli w zwycięstwie księcia Witolda przez kronikarza Jana Długosza czy pisarza noblisty Henryka Sienkiewicza. Przy okazji wyraził niezadowolenie z kształtu pomnika grunwaldzkiego w Krakowie dłuta Antoniego Winnelskiego. Istne pomieszanie z poplątaniem.

Tym czasem my, Polacy, bez zbędnego rozgłosu i hałasu uczciliśmy rocznicę Bitwy i pamięć naszych przodków z Grodzieńszczyzny, którzy wzięli w niej udział. Zostały wykonane i odsłonięte tablice pamiątkowe: w Lidzie oraz Grodnie. Tablica zawieszona w kościele Pobernardyńskim w Grodnie została z niezrozumiałych powodów poddana krytyce w białoruskiej prasie. Jest to nie tylko dziwne, ale i śmieszne. Ani państwo, ani elity intelektualne Białorusi nie zdobyły się nie tylko na pomnik, godny Bitwy, ale nawet na jakąkolwiek tablicę pamiątkową. Chyba zajęci pustą gadaniną «przespali» tak ważną datę i mając żal do nas, poddali tablicę w Grodnie krytyce, dlatego że została wykonana w języku polskim, bez dodatkowego napisu po białorusku. Zamiast podziękować nam za uratowanie honoru państwa, w którym nikt nie pamięta o tak ważnej rocznicy, a jeśli już, to chce to wykorzystać propagandowo i nijak inaczej.

Przy okazji kolejnej rocznicy Bitwy pod Grunwaldem, za mniej więcej 100 lat, oczywiście, będą mogli naprawić swoje niedociągnięcia. Wątpię jednak, że za sto lat ktoś z Białorusinów o Bitwie Grunwaldzkiej w ogóle będzie pamiętał, jeśli pielęgnowanie pamięci o tym wydarzeniu (w odróżnieniu od nas, Polaków) nadal pozostanie na takim poziomie jak dzisiaj.

Tadeusz MALEWICZ

Życie pod okupacją

Rok 1949 był straszny dla partyzantów. Wiele osób zginęło, cały czas trwały areszty, łapano ludzi, związanych z podziemiem. Po załamaniu się zorganizowanego oporu było zrozumiałe, że Sowieci wygrali i w całości opanowali nasze tereny. W 1950 roku jeszcze byli pojedyńczy partyzanci... Jednak wiadomo było, że to już koniec partyzantki – wspomina Kazimierz Rodziewicz.



Kazimierz Rodziewicz (w środku) podczas uroczystości na cmentarzu w Szczuczynie

Urodziłem się na kolonii Czaple, co w rejonie lidzkim, w 1932 roku. Była to niewielka kolonia – około 30 domów. Rodzina nasza była nieduża. Miałem brata i siostrę. Ja byłem najmłodszy. Ziemi mieliśmy niezbyt dużo: około 10 ha. Nie byliśmy więc bogaci, dlatego cała rodzina bardzo ciężko pracowała. Pamiętam trochę przedwojenną Polskę. We wrześniu 1939 roku miałem iść do szkoły. Jednak nie poszedłem, bo rozpoczęła się wojna. I faktycznie moje jedyne wspomnienia z tego czasu to polscy żołnierze, idący na wojnę i miejscowa ludność, która ich żegna. Jednak już niebawem na naszą Ojczyznę najechali Sowieci. Kołchozu za pierwszych Sowietów stworzyć u nas nie zdołano. Ludzie byli odporni na sowiecką propagandę i po prostu nie chcieli należeć do żadnych kołchozów, tylko woleli prowadzić własną gospodarkę. Sowieci, chociaż im zależało na kołchozach, to i tak nie mogli nikogo zmusić – wtedy jeszcze tak bardzo nie nalegali i nie stosowali przymusu przy tworzeniu kołchozów. Agitowali, czasem grozili i na groźbach poprzestawali. Czasy były bardzo straszne. Wkrótce po przyjściu Sowietów rozpoczęły się pierwsze wywózki. Wywożono nie tylko tych ludzi, którzy byli zasłużeni dla Polski, ale także absolutnie przypadkowych, którzy trafili im się na oczy. Pamiętam w leśnictwie był niejaki Gryzmanin, który wynajął człowieka do ochrony swego lasu. Potem ten leśniczy u nas w domu się chował, bo jego też chcieli wywieźć. Konspiracja polska za pierwszych Sowietów już była tworzona, jednak żadnych szczegółów nie pamiętam, byłem za młody na to.

Za Niemca

Potem nasze tereny zaatakowali Niemcy. Sowieci uciekali, kto jak mógł. W czasie niemieckiej okupacji przez dwa lata mieszkaliśmy w Misiewiczach. Obok naszej wsi był wygon, gdzie pasano krowy i konie. Ładna łąka była. Tam niemieckie jednostki wojskowe często się zatrzymywały w drodze na Wschód. Wrażenie robiła ich technika, czołgi, samochody, motocykle, działa... Do ludzi mieli stosunek raczej dobry. Ja, jako mały chłopczyk, byłem nadzwyczaj ciekawski. Musiałem być wszędzie tam, gdzie coś się działo. Oczywiście interesowało mnie i niemieckie wojsko. Kręciłem się koło nich. Ale oni nie byli wcale tacy straszni czy nieludzy. Nawet cukierkami kilka razy mnie poczęstowali. Jak frontowe wojska odeszły na Wschód, zaczęto pędzić rosyjskich jeńców, kórych Niemcy wzięli do niewoli. Codziennie tłumy po kilka tysięcy tych biedaków pędzono do obozów. Wrażenie robili straszne: wygłodzeni, załamani... W naszej okolicy zazwyczaj robiono postój. Przyjeżdżał samochód wojskowy z karabinami i rozdawano jeńcom jedzenie. Rosjanie byli wygłodzeni, gdy Niemcy zaczynali rozdawać jedzenie, przy samochodzie tworzył się straszny tłok, nawet na śmierć ludzi zadeptywali. Nasi ludzie widząc to, żałowali Rosjan i dawali im chleb. Niemcy nie przeszkadzali w tym. Dlaczego dawano im jeść po tym, co oni u nas wyrabiali te 2 lata? Chociaż do Sowietów ludzie mieli stosunek negatywny, wszyscy się poznali na nich, to cóż jest winien ten zwykły wygłodzony sowiecki żołnierz? Po prostu widzieli, że ludzie się męczą i żałowali ich... Całe lato 1941 roku Niemcy pędzili przez naszą wieś tłumy sowieckich jeńców.

AK, czerwoni, bandyci

Początkowo mieszkaliśmy w Misiewiczach, potem przenieśliśmy się w okolice Rulewicz na kolonię, która nazywała się Piotrówka. Obok się znajdowała rzeka Dzitwa, niezbyt szeroka, jednak obok niej było błoto i żeby do niej podejść, trzeba było zdjąć buty i zakasać spodnie – inaczej się ubrudzisz. Dookoła rosły też krzaki. Było to dobre mejsce dla partyzanti. W Piotrówce znajdowała się mocna placówka AK. Okolice były otoczone błotem i podjechać do Piotrówki można było tylko z jednej strony. Partyzantka zaczęła się tworzyć za Niemców. Zresztą w okolicach działała nie tylko polska partyzantka: byli aktywni też Sowieci. Pamiętam, jak w ciągu jednej nocy spalili oni wszystkie majątki, które były w naszej okolicy: Misiewicze, Katolicze, Surkonty... Wszystko spalili. W ten oto sposób walczyli z burżujami, czyli z zamożnymi ludźmi. Dla nich każdy, kto był bogaty, był wrogiem. Oprócz partyzantów było też sporo bandytów, którzy po prostu grabili miejscową ludność. Czasem przykrywali się partyzantami – zabierali wszystko, nie tylko jedzenie czy ubrania męskie, nawet kobiece ubrania rabowali. Byli trzej bracia Krupowicze ze wsi Wierzchawiórka, którzy mieli broń i rozpoczęli rabunek miejscowej ludności. Oni byli miescowi i wiedzieli, kto jest bogatszy, kto co ma. Dzięki temu szybko zaczęli się bogacić. Przykrywali się, że niby dla partyzantów zbierają, jednak to wszystko była nieprawda. Oni po prostu rabowali ludność. Szybko o tym dowiedzieli się nasi partyzanci. Złapali ich i wszystkich trzech braci rozstrzelali, a miejscowej ludności wytłumaczyli, za co Krupowicze zostali ukarani.

W Piotrówce mieszkało zaledwie 7 rodzin, faktycznie wszyscy należeli do AK. Było całkowite zaufanie wśród ludzi. Nie było mowy, że ktoś ciebie wyda. Starszym był jeden z braci Waszkiewiczów – Leon. Miał on pseudonim Longin. Jego brat miał na imię Władysław i też należał do konspiracji. Ich ojciec w czasach przedwojennych był wójtem. Kiedy przyszli Sowieci, to chcieli wywieźć całą ich rodzinę. Jednak ojciec i dwaj bracia chowali się, więc udało się im uniknąć wywózki, wtedy Sowieci wywieźli matkę i dwie siostry. Sławnym dowódcą na naszych terenach był Jan Borysiewicz, ps. Krysia. Kilka razy był w Piotrówce, też go widziałem. Był to ładnie zbudowany mężczyzna. Pamiętam, że miał bródkę. Był lubiany przez miejscową ludność jako sprawiedliwy i odważny człowiek. Pamiętam też dwie głośne akcje AK na nazym terenie. Jeden raz partyzanci zaatkowali niemiecki konwój. Później dwa zabrane w ten sposób Niemcom samochody stały u sąsiada w stodole. W 1944 roku zaś w okolicach Wawiórki partyzanci odbili polskich więźniów, których Niemcy wieźli do Lidy. Kiedy Niemcy odchodzili, to spłanął nasz dom. Były walki, a dach mieliśmy ze słomy, dlatego łatwo było o pożar.

Sowieci, NKWD, łapanki

Kiedy przyszli Sowieci, dużo ludzi ukrywało się, bo nikt nie chciał iść do Armii Czerwonej. Wszyscy uważali siebie za obywateli Polski, dlatego nikt nie chciał iść do Sowietów. Ukrywał się między innymi i mój brat. Zrobiliśmy w piecu schron i tam się on chował, jeżeli zaczynała się łapanka. Łapanki były okropne. Sowieci strzelali do uciekających, w ten sposób zabili dużo ludzi. Dużo ofiar łapanek spoczęło na błotach około Dzitwy. Jeden raz Sowieci ujęli mego brata i zapędzili do Lidy. Jednak tam u mojej cioci, która mieszkała niedaleko wojskowych koszar, w mieszkaniu był zakwaterowany jeden z wojskowych naczelników. Mama poszla do cioci. Ta poradziła, że za łapówkę u tego czerwonego komandira da się załatwić zwolnienie z wojska. Zanieśliśmy mu łapówkę i, rzeczywiście, chętnie ją przyjął, a później wyrobił bratu dokumenty. To było duże osiągnięcie, bo teraz brat nie musiał się już chować. Oprócz tego Sowieci przez cały czas polowali na tych, kto był nastawiony propolsko. Okoliczne wsie – Molgi, Jewsiewicze, Ryłowce były bardzo patriotyczne, wszędzie tam się znajdowały placówki partyzanckie. Ludzie nie chcieli Sowietów. Jednak Sowieci to była wtedy potężna siła. Dużo wojska napędzili na nasze tereny, dużo NKWD-istów... Ja byłem nastolatkiem, czyli za młody na patyzantkę, jednak też miałem swój udzial w podziemiu – chowałem broń, wiedziałem, gdzie broń była schowana.

W 1946 roku Stanisław Cichno, jeden z AK-owców z naszej placówki został w trakcie łapanki poważnie ranny. Został trafiony serią z karabinu maszynowego, wyrwało mu obojczyk. Cichno chował się u nas w domu. Jednak było zrozumiałe, że w polowych warunkach nie jesteśmy w stanie mu pomóc. Trzeba było potajemnie zawieźć go do lekarza. W Lidzie udało się znaleźć lekarza, który opatrzył mu rany. Uczestniczyłem w jego nielegalnym przewiezieniu do Lidy. Było to bardzo niebezpieczne dlatego, że jeżeli by nas złapano, skazano by na łagry. Jednak Bóg miał nas w swojej opiece!

W tym samym roku aresztowano braci Waszkiewiczów. Mieli oni specjalny schron i tam się ukrywali przed NKWD. Dali im po 10 lat. Okazało się, że wydała ich sąsiadka. Na moich oczach wszystko się działo. Oni otworzyli schron, nastawili na nich broń.

– Bandyci, wyłaźcie! – rozkazali.

Po 10 latach, kiedy wrócili z łagrów, dowiedziałem się, że wydała ich sąsiadka. Ale Bóg wszystko widzi: szybko ją los ukarał.

Kołchozy i załamanie się oporu

W 1947 roku umarł mój ojciec. Polska partyzantka na naszych terenach jeszcze w tym czasie była bardzo mocna. Właśnie w 1947-1948 roku władza na poważnie zabrała się za zapędzanie ludzi do kołchozów. To wzmocniło niezadowolenie i podsycało opór przeciwko niej. Jednak Sowieci też nie dawali za wygraną. Duszono nas podatkami. Wyznaczą podatek – my go zapłacimy, wtedy oni wyższy podatek – znowu zapłacimy, oni znowu wyższy podatek. Człowiek miał wtedy do wyboru: albo do więzienia, albo do kołchozu. Komuniści chodzili po wsiach uzbrojeni. Znęcali się nad ludźmi, zabierali ostatnie, co mieli... Oni mogli zrobić z człowiekiem wszystko. W 1950 roku już wszyscy byliśmy w kołchozie. Tak więc dwa lata poszło na to, żeby zapędzić ludzi do kołchozu. Zabrano nam 7 sztuk bydła, parę koni, bronę, wóz... Wszystko to było nasze, zarobione mazolną pracą i teraz wszystko to Sowieci zabrali. Zresztą taka to była zbójecka władza. Na wsi Sowieci zjawiali się tylko wtedy, kiedy trzeba było im coś od ludzi zabrać lub wymusić na nich jakieś działania.

Rok 1949 był straszny dla partyzantów. Bardzo dużo osób zginęło, przez cały czas trwały areszty i łapano ludzi, związanych z podziemiem. Ginęli dowódcy, ginęli partyzanci... Po załamaniu się zorganizowanego oporu zrozumiałem, że Sowieci wygrali i w całości opanowali nasze tereny, zrozumiałem, że już nic się nie zmieni. Dramatyczny to był czas! Byle urzędnik czuł się panem i władcą. Sowieci ludzi nie szanowali, dla nich byliśmy wrogiem i jako wroga nas traktowali. W 1950 roku jeszcze byli pojedyńczy partyzanci... Wynędzeni, wygłodzeni, zaszczuci... Bardzo ich było żal. Jednak już nikt nie miał wątpliwości – to był koniec polskiego oporu, ja też rozumiałem, że to już koniec polskiej partyzantki.

Jak zostałem fotografem

Pracy żadnej normalnej nie było. Za jeden dzień pracy w kołchozie płacili 300 gramów zboża. Przy czym płacili nie co miesiąc, a dopiero na końcu roku. Pochodziłem do takiej pracy i potem zrezygnowałem. Zrozumiałem, że nic z tego nie wyjdzie. To było niewolnictwo. Miałem talent do techniki, dlatego zacząłem się zajmować reperowaniem zegarków, maszyn do szycia. Miałem zdolności do takiej pracy. Wszystko to w tamtych czasach było bardzo drogie, dlatego taki majster mógł z tego żyć. Później zainteresowałem się fotografią, która stała się moim zawodem na całe życie. Jak się stało, że zająłem się fotografią? Umiałem reperować zegarki. Potem się pojawiły zegarki ręczne, ktore były mniejsze od zegarków noszonych na pasie. Dla pracy z podobnym zegarkiem potrzebne było szkło powiększające, by widzieć jego mechanizm. W 1952 roku pojechałem do Lidy. Chciałem kupić takie szkło powiększające, bym mógł reperować także zegarki ręczne. Jednak żaden majster nie chciał mi go sprzedać. Po prostu nie chcieli mieć konkurencji. Poszedłem na rynek i zobaczyłem tam aparat fotograficzny «Lubitiel». Myślałem, że wyjmę z niego linzy i jakoś tak będę sobie radził. Aparat okazał się dobry. Kupiłem film i zacząłem robić zdjęcia. W tamtych czasach fotograf to był ktoś. Jak pójdziesz do kościoła czy na zabawę, zawsze dookoła pełno młodzieży, która chciała mieć zdjęcia. Zrozumiałem, że da się w ten sposób zarabiać na życie. W 1959 roku wyjechałem do Szczuczyna. Podjąłem tam pracę w zakładzie fotograficznym, który mieścił się w Domu Oficerów. Żołnierze chętnie się fotografowali, miałem przy tym dużo pracy w tym studiu. Bywało tak, że cała kompania przychodziła robić zdjęcia. Wszystko było dobrze, ale nagle w 1965 roku ukazał się sowiecki film fabularny, pamiętam jego tytuł «Foto Chabera». Jego fabuła była następująca: w zakładzie fotograficznym pracował szpieg, który zmieniał zdjęcia na witrynie, sygnalizując możliwość spotkania. Ten film pokazywali na terenie całego ZSRR, był pokazywany i u nas w Szczuczynie. Po jego ukazaniu się z Mińska przyszło rozporządzenie, żeby obok garnizonów wojskowych nie było żadnych studiów fotograficznych. Studio, w którym pracowałem, zostało zlikwidowane. Jednak kontynuowałem swoją pracę jako fotograf. Był to zawód, który karmił mnie przez całe życie. A przecież zostałem fotografem przez przypadek!

Te wspomnienia z lat dzieciństwa i tego, co się działu u nas po wojnie, tkwią we mnie przez całe życie. Jak zaczął się tworzyć Związek Polaków, od razu przystąpiłem do tej polskiej organizacji. Dopiero tam wśród swoich czasem wspominaliśmy, jak to tutaj było naprawdę w czasach naszej młodości.

Not.
Andrzej POCZOBUT

Gratulacje

Droga
ANDŻELIKO BORYS!
Sto lat z okazji urodzin,
wielu przyjaciół i wielu sukcesów.
Zdrowia, wielu powodów do radości,
dni bez chmur, ale za to pełnych radości

życzą Zarząd Główny SZ ZPB, koleżanki i koledzy oraz redakcja Głosu

Czcigodnemu
KS. ANDRZEJOWI RADZIEWICZOWI
z okazji urodzin życzymy wszystkiego co najlepsze, co przybliża księdza do Pana, ogromnej miłości od ludzi, gorącej wiary oraz nadziei, która pomaga nam wszystkim, mocnego zdrowia oraz opieki Matki Bożej i Bożego błogosławieństwa na długie lata.

Kierownictwo oraz członkowie oddziału ZPB w Raduniu

Drodzy
HELENO MANKIEWICZ
i
ALEKSY OMIELCZENKO,
Szczęśliwa Młoda Paro,
życzymy Wam miłości gorącej jak słońce, szlachetnej jak złoto, czystej jak łza i słodkiej jak miód oraz spełnienia Waszych wspólnych marzeń i planów!

Koleżanki i koledzy z Towarzystwa Młodzieży Polskiej przy ZPB

Szanowna
ALINO JAROSZEWICZ,
prezes Obwodowego Oddziału ZPB w Brześciu! W dniu urodzin składamy najserdeczniejsze życzenia: dużo zdrowia, szczęścia, radości, mnóstwa wiary, wytrwałości i siły w ciężkich chwilach na niwie odrodzenia polskości na Polesiu.

Zarząd Główny SZ ZPB, koleżanki i koledzy z Brześcia oraz redakcja Głosu

Z okazji 80. urodzin
KONSTANTEMU JUREWICZOWI
mocnego zdrowia, długich lat życia oraz wszelkiej pomyślności życzą

członkowie Klubu Rodzin Polskich z Wołkowyska

Szanownej
HALINIE ŻEGZDRYŃ,
prezes oddziału ZPB w Raduniu w dniu urodzin najserdeczniejsze życzenia dużo zdrowia, pomyślności, sukcesów w działalności i długich lat życia.

Zespół «Przyjaciółka» z Radunia

Z okazji urodzin
ANNIE SZAŁKIEWICZ,
prezes oddziału ZPB w Porozowie przesyłamy moc szczerych życzeń: zdrowia, szczęścia, radości, miłości i ciepła rodzinnego od najbliższych, pogody ducha, pomyślności w życiu na długie lata, opieki Matki Bożej oraz wielu łask Bożych.

Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

LUDZIE *ZPB*

Polski żołnierz z Przesiółki

Kazimierz Tumiński, uczestnik obrony Grodna, żołnierz AK i wieloletni członek Związku Polaków na Białorusi… Patrząc na pana Kazimierza trudno uwierzyć, że właśnie skończył 90. lat. Zresztą werwy i mocy ducha mogą mu pozazdrościć nawet młodzi.



Kazimierz Tumiński

Niewielki zielony domek niczym szczególnym nie wyróżnia się. Na Przesiółce, która jest w swojej istocie wsią w centrum Grodna, takich domków jest pełno. Niewysokiego wzrostu kulejący – złamana noga to pamiątka po stalinowskich łagrach – gospodarz nie wygląda na swoje lata.

– Nawet lekarka, która nas odwiedza, nie chciała początkowo uwierzyć, że mąż ma już 90 lat – uśmiecha się małżonka.

Nie tylko zdrowie, którego można pozazdrościć, ale i niezwykły życiorys robią Kazimierza Tumińskiego postacią nietuzinkową.

Kazimierz Tumiński to uczestnik obrony Grodna we wrześniu 1939 roku, wtedy to jako 18-letni członek «Strzelca» był jednym z setek młodych grodnian, którzy stawili czoło sowieckim czołgom.

– Wojska w Grodnie nie było praktycznie, rezerwiści, policja, żandarmeria, no i młodzież, harcerze – ci, którzy trzy dni bronili Grodna przed regularnym wojskiem sowieckim – wspomina straszne dla grodnian dni września 1939 roku pan Kazimierz.

Później była Armia Krajowa, walka z Niemcami i ponownie z Sowietami. W 1945 roku Tumiński z bronią w ręku został ujęty przez NKWD. Dalej było śledztwo z okrutnymi torturami i wyrok stalinowskiego sądu – 10 lat łagrów. Podczas niewolniczej pracy w kopalni Tumiński złamał nogę. Ta nieprzyjemna pamiątka pozostała mu na zawsze.

– Kiedy po zakończeniu wyroku wróciłem w ojczyste strony, to już był inny świat. Polaków było mało, wszyscy powyjeżdżali do Polski. Ich miejsce zajęli przybysze ze Wschodu – wspomina pan Kazimierz.

Kiedy powstał Związek Polaków i przy nim zorganizowano Stowarzyszenie Żołnierzy AK, Kazimierz Tumiński został jednym z pierwszych jego członków.

Żołnierskie trudy pana Kazimierza zostały docenione przez Ojczyznę. We wrześniu 2009 roku, kiedy obchodziliśmy 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej ś.p. prezydent Polski Lech Kaczyński odznaczył Kazimierza Tumińskiego Krzyżem Komandorskim. Jednak nagroda tak i nie trafiła do Tumińskiego. Przyczyna – sprzeciw Aleksandra Łukaszenki: zgodnie z praktyką dyplomatyczną przyznanie obywatelowi innego państwa odznaczenia państwowego potrzebuje zgody władz. Na Białorusi żołnierze AK to oficjalnie nadal bandyci, więc białoruski możnowładca zablokował odznaczenie dla Tumińskiego.

Pan Kazimierz jednak przyjmuje te zawirowania wokół swojej osoby ze spokojem.

– Zawsze byłem Polakiem, przez całe życie miałem zamiłowanie do Wojska Polskiego. Gdyby losy potoczyły się inaczej na pewno byłbym zawodowym żołnierzem. Nawet dziś w szafie mam swój mundur wojskowy, a to, że komuś się to nie podoba? To jest jego sprawa. Ja się nikogo nie boję – mówi Tumiński.

Niedawno pan Kazimierz obchodził swoje 90-lecie. Zarząd Główny Związku Polaków na Białorusi oraz redakcja Głosu życzą mu zdrowia, szczęścia, pomyślności i tego, by wysokie odznaczenie, które zasłużył walką i swą postawą w czasach sowieckich, w końcu zostało mu wręczone.

Zdzisław SABLEWSKI

Poszukujemy

Szukam rodziny ze strony dziadka zamieszkującej kiedyś Kowalewszczyznę, powiat nowogródzki. Dziadek – Aleksander Prośniak, babcia – Maria Filomena z domu Czaplińska. Wiem tylko, że rodzina dziadka po stronie brata mieszka w Grodnie i Lidzie. Będę wdzięczny za każdą wiadomość.

Mariusz LEMINOWSKI
ul. Objazdowa 5
58-560 Jelenia Góra

Szukam ludzi, którzy mogą wiedzieć coś o rodzinie Roszko z Sopockiń lub Osoczników. Mieszkali tam do 1941 r. Ojciec mój Michał Roszko ur. w 1920 r. w Sopoćkiniach, syn Piotra i Józefiny z domu Krzywickiej. Będę wdzięczna za każdą informację.

Mieczysława GŁOWACKA
ul. Plebiscytowa 18a/31
41-705 Ruda Śląska

Poszukuję rodziny mamy – Józefy Kolęda z domu Kołodzińskiej, ur. w Rubieżewiczach w 1926 r. i rodziny ojca Józefa Kolędy z Iwieńca. Wiem tylko, że mama mieszkała w Rubieżewiczach do maja 1958 r. Ojciec Józef Kolęda miał brata w Iwieńcu.

Aleksander KOLĘDA
ul. Zielna 52
87-800 Włocławek

Moim marzeniem jest nawiązanie kontaktu z osobą mieszkającą obecnie w Wilejce, Oszmianie, Polanach – krótko mówiąc chodzi o kogoś, kto pomoże mi w odszukaniu ważnych dla mnie informacji w księgach metrykalnych – lata 1900-1945. Ponadto z osobami z Grodna lub okolic Lidy – poszukuję krewnych Janka i Ireny Dziakiewicz (kiedyś byli w Polsce). Na pewno żyje ktoś z rodziny!

Jestem wnuczką Bolesława Dziakiewicza i Katarzyny z domu Malawskiej mieszkających przed wojną w miejscowości Brzozówka/ Huta Niemen – tam pracowała ciocia Emilia, moja mama Janina i ciocia Kazimiera. Gdzieś tam zostały groby Stanisława i Bronisława Dziakiewiczów – braci mojej mamy. Władysław był moim chrzestnym (zmarł niedawno w miejscowości Żabice).

Elżbieta WOJCIECHOWSKA
ul. 100-lecia 2
72-330,
Mrzeżyno
woj. zachodniopomorskie

p.o. redaktora naczelnego: Igor BANCER
e-mail: zpb@zpb.org.pl, ibancer@wp.pl, www.zpb.org.pl
adres do korespondencji: 230025 Białoruś, Grodno, skr. pocztowa 107

Głos znad Niemna jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej

Głos znad Niemna jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»